

Od kilku dni biję się z myślami - czy powinnam dzielić się moimi przemyśleniami. To nie są przemyślenia pt.: ?*jacy to my, niepełnosprawni, jesteśmy biedni, bo niezauważani przez pełnosprawnych* ?. Nie jest to głaskanie po głowach i mówienie: ?*nie płacz*?. Nie!!!
To tekst typu: ?*weź się w garść i zrób coś z sobą, zamiast grać rolę sierotki - bo jak nas widzą tak nas piszą* ? - tak przecież mówi przysłowie.

Takie myśli nasunęły mi się w związku z ostatnim wypadem na babskie zakupy. Aby dostać się do galerii, muszę pojechać tam autobusem. Nawet dwoma. Pierwszy odcinek drogi jadę jednym autobusem. Wsiadam. Skanuję wzrokiem wolne miejsca. Jest i to niejedno. Wybieram to na podwyższeniu (zawsze, no, prawie) bo uwielbiam patrzeć z góry :). Perspektywa widoków jest wówczas fajniejsza. Siadam (tyłem do kierunku jazdy) naprzeciwko ładnej dziewczyny. Patrzy mi w oczy i pyta: ?*Może chce Pani usiąść na moim miejscu?*? Acha... że niby lepiej byłoby mi jechać przodem do kierunku jazdy. Ale mi to nie przeszkadza, nawet wolę jechać tyłem, więc odpowiadam jej grzecznie: ? *Nie, dziękuję, ja lubię siedzieć tyłem :)* .? Ona uśmiecha się w odpowiedzi i... jedziemy.

Często zastanawiam się, co powoduje, że mam szczęście do ludzi, nawet tych przygodnych, pięciominutowych, na czas jazdy autobusem czy innych sytuacji codziennych? Mam lustro, więc wiem, jak wyglądam. Mała, o kulach, z wadami kości. Obiektywnie patrząc ? nic ciekawego. A jednak - jest w tym jakiś WIELKI PLUS. Tylko jaki?

Otwartość? Odwaga? Optymizm? Grzeczność? (staram się)... w stosunku do ludzi? Czy może staranie się, by nie odstraszać innych wyglądem? No pojęcia nie mam. Trzeba by zapytać tych ludzi, oraz moich znajomych i przyjaciół - bo sama nie znajduję odpowiedzi.

Koniec pierwszego odcinka trasy. Trzeba wysiadać, by przesiąść się do innego autobusu. Wysiadam. I pierwsze co widzę, to osobę na wózku. Chłopak. Ulokował się poza przystankiem. Taki jakiś wciśnięty tyłem wózka do szyby przystanku. Długie, czarne włosy, jakieś takie zaniedbane, samo siano. Czarny podkoszulek i kolczyk w brwiach. ?*Mógłby zadbać o włosy i zmienić koszulkę na bardziej optymistyczną* ? - pomyślałam. Od razu inaczej by się na niego patrzyło. Odebrałam go tak, jakby chciał się ukryć z tym wózkiem przed całym światem,

ale jakaś okoliczność go zmusza do bycia na ulicy, bo najchętniej to pewnie by chciał, żeby ziemia się pod nim zapadła i nikt go nie oglądał. A może to wyłącznie moje subiektywne odczucia?

Nadjechał ów drugi autobus. Wsiadam. Jedziemy... ja i współpasażerowie. Czas wysiadać. Kieruję się w stronę drzwi i słyszę za plecami męski głos: ?*Może Pani pomóc?*? ?*Nie, dziękuję*? - odpowiadam. - ?*Dam radę*?.

Raczej nie korzystam z pomocy przy wsiadaniu czy wysiadaniu ze środków komunikacji miejskiej. Przy kruchych kościach ktoś niefortunnie mógłby mi zrobić krzywdę i niechcący połamać. A że raz taką sytuację miałam - więc w tej kwestii ufam tylko sobie. Nawet mojej mamie na to nie pozwalam.

Robię ?hyc? i jestem poza autobusem. Ów Pan na mnie patrzy i pieje z zachwytu: ?*Jak Pani cudownie sobie radzi*
!? A ponieważ wybierał się do tej samej galerii, ostatni etap idziemy razem, a pan zabawia mnie rozmową.

Wysiadając z autobusu przez ułamek sekundy widziałam kolejną osobę na wózku, czekającą na przystanku. Kobieta. I w tym przypadku też zarejestrowałam smutny widok. Włosy pani miała też zaniedbane, tyle tylko, że związane w kitkę. Suche. Wypłowiałe. Szaro-bure. Szara bluza polarowa, ciemne spodnie. No, smutno. Wydawało mi się, że tym autobusem, z którego wysiadałam, chciała jechać, bo zauważyłam jak próbuje podjechać do tego autobusu i (o ile się nie mylę) szuka nieudolnie czyjejś pomocy. Czemu nieudolnie? Bo powinna wprost poprosić o pomoc.

Tak, wiem, wymądrzam się. Bo jest mi łatwiej. Bo ja nie siedzę na wózku. Ale jak inaczej sięgnąć po coś, czego potrzebujemy?

Zdaję sobie sprawę, że większości osób niepełnosprawnych pieniądze się nie przelewają. Wręcz przeciwnie, brakuje na rzeczy pierwszej potrzeby. Co tu więc gadać o image? Ale doprawdy, podniesienie własnego wizerunku nie wymaga nie wiadomo jakich pieniędzy. Wystarczy pomysł i dosłownie parę złotych, by zamiast tej szaroburej bluzy kupić kobiecą bluzeczkę w second-handzie lub zrobić coś samemu. I od razu wyglądamy inaczej. Milej, sympatyczniej; ludzie są wówczas otwarci, pomocni, uśmiechnięci. A i nam świadomość, że wyglądamy zadbanie, automatycznie polepsza humor, podnosi samoakceptację, dodaje odwagi.

Wiadomo, że osoby o milszej aparycji, zawsze są oceniane jako bardziej szczere, miłe, inteligentne, sympatyczne, ugodowe. Pierwsze sekundy naszej oceny innych to to, co widzimy i na tym pierwszym wrażeniu jedziemy potem cały czas.

Narażam się tymi wywodami na krytykę. Jestem tego świadoma, ale... choćbyśmy nie wiem jak twierdzili i wierzyli, że liczy się tylko wnętrze... to badania psychologiczne mówią, iż NIE TYLKO. Aparycja również.

Jednak by nie być wyłącznie krytycznym - dla równowagi - widziałam osoby niepełnosprawne tak zadbane, że niejedna zdrowa osoba mogłaby się przy nich schować.

Może posypią się gromy. Może ktoś poczuje się urażony. Z góry przepraszam. Nie jest moim celem ranienie kogokolwiek, nawet nieświadomie i od razu posypuję głowę popiołem w geście pokuty. Wydaje mi się jednak, że to dość ważny temat, zwłaszcza dla nas - niepełnosprawnych.

Odkręćmy spiralę stereotypu, że niepełnosprawny = biedna, zahukana i zaniedbana sierotka.

Dlatego nieważne, czy siedzisz na wózku, czy chodzisz o kulach, czy jesteś zdrowy - powiedzenie ?*Jak nas widzą, tak nas piszą*?, odnosi się do wszystkich!

Lidia Lutyńska